Nr. 13. Lwów, dnia 4. Lipca 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi 30 ct.; z przesyłką pocztową **36** cnt.; numer pojedyńczy kosztuje **5** cnt. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też redaktor Piotr Zbrożek Nr. 834¼ przy ulicy Krzywej. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracya Rękodzielnika we Lwowie pod l. 834¼."

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcya do czytelników.

Jedynem naszem staraniem jest postawienie „Rękodzielnika" na tem stanowisku, aby był w istocie wyrazem naszych polskich rzemieślników. Z jednej strony tedy staramy się o wybadanie potrzeb i dążności tej klasy naszej ludności, z drugiej upraszamy naszych czytelników o nadsyłanie nam swoich uwag co do kierunku „Rękodzielnika", jako też i wskazówek, jakiemby sobie życzyli mieć swoje pismo na przyszłość.

Oprócz tego Redakcya udzieli wszelkich wyjaśnień, jakieby czytelnicy nasi zażądali, co do stowarzyszeń, oraz gotowa przysłać statuta do zawiązania nowych stowarzyszeń i to zupełnie bezpłatnie.

Jak dotychczas tak i nadal będzie nasze pismo pośrednikiem do porozumiewania się stowarzyszeń rękodzielniczych w kraju, umieszczając sprawozdania z ich czynności, które zarządy stowarzyszeń łaskawie nam nadsyłają. Także wszelkie inne korespondencye w kwestyach rękodzielniczych nasze pismo jak najchętniej umieszcza i uprasza swoich czytelników, aby o takich sprawach do redakcyi pisywali, albo przez znajomych wyjeżdżających do Lwowa starali, się redakcyi donosić.

O cechach lwowskich.

Cech szewski.

(Dokończenie).

W krótce jednakże powyższe przywileje już nie mogły pogodzić w wielu wypadkach już to samych cechowych między sobą, już to cechowych z innymi mieszczanami. Okazała się potrzeba ułożenia innych ustaw a to rzeczywiście za cechmistrzostwa Andrzeja Śpiewaka i Pawła Wielorowicza, tudzież za starszyzny Stefana Czyża, Meszynoka, Mikołaja Arendarza i Stanisława Poduszowicza i pamiętnego konzula w dziejach Lwowa Bartłomieja Zimorowicza, uskutecznione r. 1641. A ułożono te artykuły w następnym porządku: Wybiera się dwóch cechmistrzów, jednego Polaka, a jednego Rusina, i sześciu starszych braci stołowych, toż samo 3 Polaków, a 3 Rusinów.

Skrzynka cechowa jest tylko jedna z dwoma kluczami, jeden znajduje się w ręku Rusinów, drugi w ręku Polaków.

Przychody wszelkie składają się do tej skrzynki, która jest przechowaną u cechmistrza starszego, i mają się obracać wedle potrzeby, bez różnicy czy to dla Polaków, czy dla Rusinów.

Na załatwienie spraw cechowych i na składanie groszy na wspólne wydatki ustanowioną jest schadzka co 4 niedziele, na której powinni się zbierać wszyscy cechowi bez różnicy.

*) W numerze 12 na pierwszej stronie zamiast połochów czytaj pół cechów.

Podczas najazdów nieprzyjaciela na miasto, mają ci którzy mieszkają w mieście, spieszyć do obrony murów miasta, a ci co mieszkają pod zamkiem bronią zamku.

Świadectwa uczniów obu narodowości potwierdzają się pieczęcią cechową i podpisami obu cechmistrzów.

Gospoda dla czeladzi polskiej i ruskiej ma być jedna, starszych braci dwóch jeden Rusin, a jeden Polak, toż i braci stołowych równa liczba Polaków jak i Rusinów. Na nabożeństwo każdy brat podług swego obrządku idzie, ten do kościoła, a ten do cerkwi. Jednakie na wielkie uroczystości, jakoto na wybory starszyzny miejskiej wszyscy idą do fary, na obieranie cechmistrzów do kościoła św. Krzyża. Na cokwartalnych mszach żałobnych powinni się także wszyscy bez wyjątku znajdywać.

Majster chcący wstąpić do cechu, czy to Rusin czy Polak musi się najprzód wykazać metryką i świadectwem rzemiosła i złożyć do skrzynki 100 złotych. Synowie i zięciowie majstrów, składają tylko po 20 złotych. Dla lepszej zgody przystają bracia polscy, aby bracia ruscy kupowali sobie jatki w mieście, które im się podobają.

Podpisali to Polacy i Rusini cechowi zgodnie i pieczęć cechową wycisnęli. Poczem też zacny konsul Zimorowicz to wszystko zatwierdził.

W r. 1671 znowu cechowi zebrali się pod przewodnictwem cechmistrza Stanisława Stałamowicza, i starszych braci Andrzeja Karaczynowskiego Jakóba Wieczorkiewicza, Jana Kunaszewicza, Jana Szwejnerowicza i wielu innych, i nowe artykuły ułozywszy podali je razem z poprzedniemi z r. 1641 do potwierdzenia królowi Michałowi r. 1671, który to przywilej do dziś dnia znajduje się w ręku szewców lwowskich zaopatrzony podpisem królewskim i pieczęcią.

Prócz tego przywileju zachowany także piękny przywilej Władysława IV z pieczęcią wyciśniętą w wosku, na czerwonym jedwabnym sznurku wiszącym i drugi przywilej Michała, o którym niżej.

Otóż w r. 1671 uradziła starszyzna cechu szewskiego lowskiego, aby tę wysoką opłatę wstępną brata cechowego zniżyć tylko do 5 złotych. Cechowy któryby się spóźnił i przyszedł na posiedzenie już zagajone płaci do skrzynki półosma grosza, a który wcale na zgromadzeniu nie był bez przyczyny, wkłada do skrzynki 2 złote jako karę.

Chłopca przyjmuje się na 3 lata: przy wpisie do cechu płaci majster na potrzeby cechowe 2 złote, a przy wyzwoleniu 4 złote.

Przy wyborze na cechmistrzów lub też na zwykłych zgromadzeniach nie może uczestniczyć brat, który nie dopełnił jakichkolwiek warunków wstępnych naprzykład jeśli nie wykazał się swem urodzeniem, lub prawa miejskiego nie przyjął.

W niedziele i święta nie powinno się sprzedawać obuwia pod karą pół kamienia wosku, takiej karze podlega każdy cechowy, któryby się ważył z partaczami sprzedawać, lub być im w tem pomocnym. Obcym kupcom wolno podczas jarmarków zjeżdżać z obuwiem do Lwowa, muszą jednak opłacać tak zwane s z t y c h o w e: złoty i groszy 6.

Cechmistrzowi winni wszyscy stowarzyszeni posłuszeństwo. Przy przyjmowaniu do bractwa nie wolno sprawiać bankietów i owszem surowo to zakazanem, gdyż takie częstowanie wiele kosztuje. Pijanice, kłótliwych, ubliżających cechmistrzowi lub któremu z braci karze się więzieniem. Towarzysz nienocujący w domu płaci kary półosma grosza do skrzynki nie mniej i majster, który takie obyczaje swego czeladnika zatai.

Wreszcie do cechu szewskiego należą także safiannicy, których liczba niewielka w tem mieście, niedozwala tworzyć im osobnego cechu. Szewcy winni żyć zgodnie z safiannikami.

Ostatecznie wypada nadmienić o drugim przywileju Michała z r. 1673. — Starosta lwowski Jan Muszek zabronił jak najostrzej partaczom przesiadywać we Lwowie nawet dwom podzameckim, od dawna uprzywilejowanym nie należącym do cechu zabronił obuwie wyrabiać i sprzedawać. Nadto nie pozwolił sprzedawać nawet cechowym szewcom swych robót nigdzie oprócz w jatkach. Dodaje też że partacz chcący wstąpić do cechu winien zapłacić 15 złotych do skrzynki, poczem dopiero może być przyjętym do bractwa wedle zwyczaju zatwierdzonego przywilejami królewskimi.

Te jego prawa bardzo rozwlekle opisane potwierdził król Michał i to stanowi drugi jego przywilej.

Oprócz przywilejów przechowują szewcy lwowscy w poszanowaniu kilka innych cechowych pamiątek, dwie stare chorągwie, jedna z wyzłoceniem św. Józefa, a druga z wyszywanemi figurami św. Michała po jednej, a św. Antoniego po drugiej stronie, u spodu między tymi dwoma świętymi znajduje się herb Lwowa, lew wspierający się na 3 pagórkach. Obie te chorągwie nie wiadomo z którego czasu, w każdym razie, sprawione były za czasów lepszych, za czasów w których panowali nad naszą ojczyzną przez naród wybrani królowie. Zachowane też dwa c e c h y, znaki któremi zwoływano się na zgromadzenia. Znaki te są z kruszcu, z jednej strony u każdego są wyobrażone godła rzemiosła szewskiego, a zdrugiej strony na jednym, który zdaje się być starszym, napis zupełnie zatarty, u drugiego znać następujący: C e c h a s z e w s k a m i a s t a L w o w a z a t y c h c e c h m i s t r z ó w j e s t s p r a w i o n a z a p. V a l e n t e K l e p a r o w s k i e y z a p. S t a n i s ł a w a K o z ł o w s k i e g o d n i a VIII m a j a. Z drugiej strony pod godłami jest nr. 1620. Do zwoływania na pogrzeby był krzyż mosiężny, do dziś dnia u p. przełożonego korporacyi z tamtemi pamiątkami przechowany. Jest na nim napis łaciński M e m e n t o m o r i (pamiętaj o śmierci) i rok 1634.

Baszta która powierzoną była obronie szewców stała koło kościoła bernardyńskiego, nazywała się bernardyńską. Nie mogę jednak podać żadnych wieści o waleczności szewców, chociaż bez wątpienia każdemu wrogowi, wdzierającemu się do ich gniazda, śmiało stawiali czoło, jako godni synowie Rzeczypospolitej, broniący do niej przystępu dzikim hordom tatarskim, tureckim i moskiewskim.

Jaśko Kawka.

Było to jeszcze bardzo rano przy końcu maja roku 18.. Na wschodzie zarumieniło się niebo. Trochę chłodno w powietrzu. Po nad lasem winnickim jeszcze mgły gęste wisiały. Właśnie drogą od Winnik do Lwowa zbliżała się buda brodzka, znana doskonale we wschodniej Galicyi, okryta niegdyś białem płótnem, które od deszczu i prochu zupełnie poczerniało.

Jaśko Kawka siedział przy furmanie i drzemał. Konie stanęły przed rogatką łyczakowską. Jaśko się obudził przetarł oczy i popatrzył z jakąś trwogą na naszę stolicę. Tyle domów, tyle wież przy kościołach.

— No Jaśku krzyknął ktoś z budy, jak ci się Lwów podoba?

— Bardzo ładny, bo się z wierzchu świeci, odrzekł udając odważnego. I rzeczywiście świeciły się dachy blaszane od wschodzącego słońca. — Ale jakieś nie zdrowe powietrze z miasta zalatuje, dodał po chwili.

— Tak, tak czuć gaz i dym, z kominów, co się wczoraj dymiły nad traktyjerniami i fabrykami. To pierwsze ważniejsze, ja cię zaprowadzę do Gieca na objad, będziesz widział, jakie tam smaczne potrawy.

— Dajże mi pokój z jedzeniem.

Tymczasem zbliżył się do budy strażnik i wszyscy wysiedli. Strażnik przetrząsał słomę i przeszukiwał kufry czy nie wiozą do miasta jakich rzeczy bez opłaty. Niech sobie przerzuca paki i paczki podróżnych, a my przypatrzmy się Jaśkowi i jego towarzystwu. Jaśko szatyn, barczysty widać musi być silny z małym wąsikiem w polskim stroju, za pas zatknął jednę rękę a w drugiej trzymał niedbale rogatywkę. Ręce czarne, widać że nie delikacik, ale człowiek pracy. Reszta podróżnych byli starozakonni, w długich czarnych żupanach, oprócz jednego elegancko ubranego chłopczyka. Także nosił strój polski wysmukły młodzieniec i był mniej więcej w tym wieku, co i Jaśko.

— Ty mi coś smutny, Jaśku popatrz się na Lwów. Ach jak tu przyjemnie u siebie. Może się chmurzysz dla tego że tak długo każą nam czekać na rogatce, ale już jedziemy i za dziesięć minut będziemy w Józia kawiarni. Ty nie znasz Józia kawiarni, ale poznasz, ja cię zapraszam na kawę.

— Co ty mię ciągle się pytasz czy znam, przecie wiesz, żem pierwszy raz —

A tak prawda będziesz musiał starą babę pocałować nim wjedziemy do miasta. U nas taki zwyczaj.

A tyś całował, gdyś tu przed sześciu laty przyjechał?

— Ja nie całowałem, bo baba nie chciała, byłem jeszcze małym chłopcem.

— Panicze siadać! zawołał woźnica.

Podróżni pozajmowali dawne miejsca cisnąc się w budzie jak śledzie. Buda ruszyła się z miejsca i potoczyła się z góry gościńcem łyczakowskim do miasta.

———

Jaśko był ślusarzem i jechał właśnie do Lwowa, aby się przyćwiczyć u jakiego dobrego majstra i wyzwolić się we Lwowie. Jego towarzysz Julek był czeladnikiem u zegarmistrza. Chodzili razem do szkoły. Julek miał dość zamożnych rodziców, nauka mu się głowy nie czepiała, więc oddali go do zegarmistrza, aby się uczył w praktycznym zawodzie. Jaśka rodzice mieli pole i dom w małem mieście i także posyłali syna do szkoły. Ojciec, mieszczanin szanowany przez wszystkich, miał piękne gospodarstwo, miał konie woły i pługi i sam uprawiał rolę. Nieraz po pracy ojciec pieścił jedynaka i mówił ty będziesz adwokatem. Chłopiec pilnie się uczył, zawsze jakieś nagrody w szkole za pilność dostawał. To obrazki, to książeczki, to pióra. Ukończył szkoły normalne, więc go ojciec odwiózł do łacińskich. Miał w obwodowem mieście znajomego ślusarza, co mu nawet był dalekim krewnym, u niego syna umieścił. Jedynak pieszczony, pierwszy raz z domu rodzicielskiego oddalony płakał serdecznie żegnając ojca. I ojca za serce ścisnęło, ale nie dał tego poznać po sobie. Przybrał twarz spokojną i powiedział:

— Nie płacz moje dziecię u pana Mateusza będziesz jak w domu.

Ej Jasiu, rzekł pan Mateusz, tu w mieście bardzo wesoło, a ojciec nie za światem, to przecie nieraz przyjedzie.

— Tak, tak wkrótce cię odwiedzę mój Jasiu, domawiając tych słów wsiadł na bryczkę i odjechał.

A Jaśko chodził do szkoły, uczył się, a wyglądał czy ojciec nie jedzie?

Dzieciom prędko czas mija, jak biczem trzasł podziały się cztery lata, kończył czwartą klasę gimnazyalną. Za parę dni klasyfikacya, pojadę na wakacye, do domu do rodziców. Jeszcze tydzień mam czekać. Na drugi dzień liczył już tylko sześć dni, nareszcie liczył godziny i wyglądał drogą czy ojciec po niego nie jedzie. Minął już szesnasty lipiec, ostatni dzień szkoły przed wakacyami, a jeszcze koni nie było. Biedny chłopiec nie mógł sobie wytłumaczyć, jakimby to się sposobem stało, bo nigdy nie czekał tak długo. Pan Mateusz tłumaczył mu, że w domu mogły konie być w robocie, albo jakaś przeszkoda, jak to bywa w gospodarstwie, lecz gdy i drugi dzień upłynął szeptał Mateusz po cichu:

— Źle, źle bardzo. I można się było najgorszego spodziewać bo w całej okolicy grasuje cholera.

Jasio płacze i chodzi od kąta do kąta, nawet jeść mu się nie chce.

— Taki młody chłopiec mówił gospodarz i nie ma apetytu. Gdym był w twoim wieku to wylatawszy się, byłbym całego wołu połknął. Jeszcze mi zmizerniejesz i rodzice powiedzą, żem cię źle karmił.

Nic nie pomagało tłumaczenie. Raniutko trzeciego dnia wstał nasz studencik i pomyślał sobie: Znam doskonale drogę do domu, mam zdrowe nogi, to może i zajdę. Jak pomyślał, tak zrobił. Wyszedł za miasto. Słońce takie ciepłe toczy się po niebie czystem jak szyba, wypukłem jak sklepienie kościelne. Daleko bieleje droga pomiędzy żytami, a żyta żółte brzęczą, gdy wiatr niemi ruszy, takie dojrzałe, już wkrótce zbierać je będą.

Chłopiec zapalony, niespokojny szedł czemraz prędzej, zapominając o sobie, a ciągle przewidują mu się jakieś nieszczęścia. To mu się zdaje że ojciec chory, to matkę widzi w chorobie. Zaśpiewał na odwagę jakąś piosnkę nabożną i zdaje mu się, że mu lżej na sercu. Oglądnął się za siebie, daleko widać uszedł. Miasto już ledwie widać. Patrzy przed siebie, słup kurzu się wznosi. Pewnie ktoś jedzie pomyślał. W istocie jechał wóz zaprzężony parma małymi, ale dobrymi końmi. Jaśko poznał konie i wóz sąsiada już na kilkudziesiąt kroków, gdy się zbliżył poznał także woźnicę.

— Dokąd ty Jasiu idziesz zapytał go woźnica?

— Do domu.

— Ja właśnie jadę po ciebie.

— Co się tam w domu dzieje, że nie przysełali po mnie tak długo?

*

— Ej poczekaj — siadajno i wrócimy do miasta po rzeczy.

— Ja nie chcę — ja idę do domu — a wy sobie jedźcie

— Ale to być nie może.

— Nie wrócę — do widzenia! Tak kończył Jasio i wybierał się iść dalej.

Sąsiad widząc że nie dojdzie do ładu z upartym studencikiem, zawrócił wóz, wziął chłopca i powiózł do domu. Długo milczał wreście odezwał się: Słuchaj Jasio, ojciec bardzo chory, i dla tego nie przysyłał tak długo koni.

— Tato chory powtórzył z płaczem mały.

— Tak bardzo chory, teraz cholera. Kara boska. Już dużo ludzi u nas poumierało. I mama twoja chorowała ale ją wyleczyli. Ona wstała z łóżka, a ojciec zaraz się położył i...

— I co?

— I — nie wiedzieć jakim cudem wyzdrowieje.

Jadą i mówią. Sąsiad Jasia pociesza. Popatrzmy tymczasem co tam się dzieje u ślusarza Mateusza.

Z rana się wcale nie postrzegli, że chłopca nie ma. Nie przyszedł na śniadanie, może jest w kościele. Ale już i południe, a jego jeszcze nie ma. Teraz dopiero pan Mateusz posłał z warstatu jednego i drugiego pomocnika do miasta, aby się popytali czy kto chłopca nie widział, a gdy z niczem wrócili, zebrał się sam i także wyszedłszy nic się dowiedzieć nie mógł, ani od studentów, ani od znajomych. Wrócił do domu mocno zaturbowany. Było to właśnie w sobotę. Naradził się z żoną. Kobieta rozumna zaraz wpadła na myśl, czy chłopiec do domu nie poszedł? Ale po naradzie stanęło na tem, aby Mateusz sam raniutko w niedzielę wybrał się do sąsiedniego miasteczka, do krewniaka Kawki i dowiedział się czy tam chłopiec nie poszedł. Jak postanowili tak się też stało. W niedzielę rano jechał Mateusz tą samą drogą, którędy wczoraj chłopiec zmierzał do domu. Wiedząc o tem że cholera grasuje, a w polu nie znaleść lekarza, ani apteki wziął ze sobą krople miętowe i inne, które lekarze dają przeciw tej chorobie.

Około południa stanęły konie przed domem Kawki. Pan Mateusz wysiadł, ale mrowie przeszło mu po skórze. Z jednej strony domku było, przysłonięte okno i widocznie świece gorzały, a ze środka dobywał się głośny płacz kobiecy. Wszedł do izby. Ojciec Jaśka leżał na katafalku. Mdłem światłem oświecają woskowe kolorowe świece izdebkę. Przy nogach ojca klęczy Jasio i cicho płacze, łzy mu płyną po twarzy, ale nie słychać łkania. Kilku sąsiadów odmawia pacierze. W drugim pokoiku głośno płacze żona nieboszczyka, a dwie kobiety siedzą przy niej i niby pocieszeją. Ale po co to próżne słowa tracić. Człowiek w strapieniu prędzej sam przeboli, sam się zmoże i z wolą Bożą się zgodzi.

Mateusz przykląkł i zmówił pacierz po cichu. Potem wstał otarł kolorową chustką łzy z oczu i przybliżywszy się do Jasia ucałował go w głowę. Teraz dopiero zbudził się chłopiec niby ze snu, bo nic nie widział, co się dzieje w około, obrócił głowę i spojrzał na Mateusza.

Wstańno moje dziecko, łagodnie powiedział do chłopca.

Mały pomału się podniósł i rzucając się na piersi przybyłemu mocno w głos się rozpłakał. Mateusz tulił go do piersi, łza mu spadła na czoło chłopięce i szeptał, nie płacz dziecię ja ci będę ojcem.

Zaprowadził go do drugiego pokoju gdzie płakała matka a stawiając chłopczynę przed nią rzekł:

— Matko to twój syn! Pamiętaj, że po stracie ojca powinnaś się pani zająć jego wychowaniem.

Matka przycisnęła jedynaka do piersi. Spokojne i uroczyste zachowanie się p. Mateusza wielkie na nią zrobiło wrażenie. Zdawało się jej, że Bóg jej zesłał opiekuna.

Dziady przyszli po obiedzie i ksiądz i bractwo. Ksiądz śpiewał i kropił święconą wodą. Zabito trumnę i położono na czarny karawan. Za zwłokami szła żona płacząca i syn, przyjaciel Mateusz i kilku sąsiadów. Cicho w miasteczku, mało życia, niby po pustkowiu rozbija się głos dzwonów. Zdaje się, że cholera już wszystko zabrała. A przecie ludzie żyją, ale wystraszeni prawie jeden drugiego się obawia. Co dnia ze dwa pogrzeby. Boże zmiłuj się nad nami!

(C. d. n.)

Przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych.

We Lwowie dnia 20. czerwca w obec licznie zgromadzonych członków stowarzyszenia „Gwiazdy“ w lokalu stowarzyszenia, przedłożył prezes p. Aleksandrowicz uchwałę wydziału stanowiącą, aby dla wzajemnego oświecenia członków odbywały się rozmowy, dysputy o różnych sprawach krajowych. Wykazywał potrzebę takiego objaśniania się tem, że przy dzisiejszych wolniejszych stosunkach krajowych, obowiązany jest każdy obywatel kraju szczerze się interesować wszystkiemi sprawami publicznemi. Że każdy może być kiedyś powołany do prowadzenia, czy to nowego towarzystwa, czy innej ważnej krajowej sprawy, więc takie dysputy będą szkołą dla członków towarzystwa. Mówił, że życzeniem wydziału jest, aby przy takich dysputach po kolei wybierani byli obecni członkowie do prowadzenia dyskusyi na przewodniczących. Zgromadzenie z zapałem przyjęło wniosek wydziału i przychyliło się do zdania p. Mańkowskiego większością głosów, aby takie dysputy odbywały się co niedzielę po południu o 3. godzinie.

To postanowienie ma wielką doniosłość, polecamy jak najgoręciej istniejącym już stowarzyszeniom rękodzielniczym po innych miastach tę uchwałę do naśladowania. Niejeden z rękodzielników ma bardzo zdrowe zdania, ale jest nieśmiały i dla tego może nie potrafi wystąpić publicznie, bo nie ma odwagi; tu zaś w takiem poufnem zebraniu między kolegami, między przyjaciołmi nauczy się otwarcie swoje myśli wypowiadać i już przyzwyczaiwszy się do mówienia w liczniejszem zgromadzeniu, powie śmiało i przekonywać będzie publicznie jeżeli się sposobność nadarzy.

Przedmiotem rozpraw będą najpierwej interesa rękodzielnicze wymagające u nas tyle zmian i polepszeń, a potem będą wszystkie sprawy roztrząsane, jakie podadzą członkowie pod dyskusyą. By zaś z korzyścią, trwale to zaprowadzenie było utrzymane, będą prowadzone rozprawy w granicach parlamentarnych i sprawy osobiste nie będą przez zebranie omawiane. To zastrzeżenie jest bardzo ważne, bo nie będą wywlekane sprawy osobiste, prowadzące tylko do rozjątrzenia i upadku, ale przyjdą pod obrady sprawy publiczne z największą korzyścią

dla członków a tem samem dla stowarzyszenia i dla całego kraju.

Odkrycia i wynalazki.

Cement z sproszkowanem lanem żelazem. W Berlinie zrobiono próbę wyrównania wychodzonych schodów z piaskowca prowadzących do pewnego ogrodu. Użyto do tego cementu w którym zamiast piasku dodano tłuczone lane żelazo z opiłków z pod świdra i pilnika.

Zrobiona tym sposobem masa była tak silna, że ją nie można było rozbić młotkiem. Byłyby bardzo pożądane dalsze próby w tym względzie. *Baugew. Ztg.*

Nowy sposób spajania rzemieni do wprawiania w ruch machin. Spajanie podobnych rzemieni dotychczas tak się uskuteczniało, że ścinano oba końce jeden z góry drugi z dołu i złożywszy razem obie części zszywano rzemieniem.

Takie spajanie wymagało dłuższego czasu i częstej naprawy gdy się rzemień spajający rozciągnął. Dla tego nitować próbowano czyli ześrubowywać śrubkami, ale i to nie było powszechnie za dobre uznane.

W najnowszym czasie wynaleziono sposób spajania klamrą rzemienie przynajmniej do 2½" grubości. Sposób bardzo pojedynczy. Jest to żelazna blacha n. p. jak klamra u polskiego pasa u góry wypukła, z kutego żelaza. Z strony środkowej wklęsłej są tępe zęby trochę krótsze niż grubość rzemienia. Oba końce rzemienia składają się równo i tak, że jeden drugiego dotyka, ale nie nakrywa. Na to kładzie się klamra i wbija tak, aby kawałki obu końców zajęła.

Gewbl. Würtb.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Premie dla ubogich rzemieślników. Dnia 19. lipca b. r. odbędzie się losowanie premii dla wsparcia ubogich czeladników, przy rozpoczęciu rzemiosła na własną rękę. Jest cztery takich premii z fundacyi Wincentego Łodzia ks. Ponińskiego. Pierwszy premium wynosi 606 zlr. 2) 505 zlr. 3) 404 zlr. 4) 303 złr. Rzemieślnicy chcący być przypuszczonymi do tego losowania, mogą się oto podać do namiestnictwa. Do podania trzeba załączyć 1) metrykę chrztu, dowodzącą, że proszący jest religii rz. kat. jakoteż, iż urodzony w Galicyi. 2) Świadectwo należytego uzdolnienia do samodzielnego prowadzenia przedsiębiorstwa. 3) Świadectwo ubóstwa.

Zwłoki Kaźmierza Wielkiego. W Krakowie odkryto 15. czerwca przy restauracyi pomnika Kazmierza Wielkiego, szczątki zwłok tego wielkiego króla. Jest to fakt w tych czasach wielkiej dla nas doniosłości, bo właśnie w tym roku, w którym mamy obchodzić 300letnią rocznicę unii lubelskiej, znaleziono zwłoki tego, który przez połączenie Rusi z Polską, dał początek tej unii. 21. czerwca wyjmowano szczątki z grobu wobec całej kapituły krakowskiej i członków komisyi restauracyjnej. Konserwator p. Paweł Popiel otworzył grób, a profesor Łepkowski odczytał protokół odkrycia grobu z dnia 15. czerwca. Potem odśpiewali przytomni księża de Profundis ks. Rusinowski pokropił grób święconą wodą, a wtedy wszedł tam dr. Kozubowski wyjmował pojedyncze kawałki, które podawał pp. Matejce, hr. Tarnowskiemu, Szujskiemu i Łuszczkiewiczowi, co jak najściślej protokołowano i składano do tymczasowej trumny.

Dobyto koronę, górną połowę berła, pierścień, ostrogi, guzy od sukni, oponę oraz kości wszelkie, które wraz z pilnie zbieranymi prochami w nową trumnę włożono. Ks. Rusinowski pokropił jeszcze raz trumnę i przy śpiewie psalmu „Benedictus“ odniesiono ją do kaplicy Wazów, gdzie ją na katafalku ustawiono i opieczętowano. Odznaki królewskie odebrał pod straż ks. Grzybowski kustosz katedry. Złożono je w kaplicy gdzie przez kraty oglądane być mogą. O 12. skończono ten obrzęd podpisaniem protokołu przez wszystkich obecnych.

Mimo pięciu wieków kości królewskie nie zbutwiały, prócz lewej nogi, którą na kilka lat przed śmiercią złamał był Kazimierz na polowaniu. W szczękach nie brakowało ani jednego zęba. Zachował się nawet zwit włosów ciemno-blond. Prochy z ciała pomięszały się z prochami szat i trumny, i zostały starannie zebrane i zsypane do trumny. Nie znaleziono tarczy ani miecza lub jakiegokolwiek napisu oznaczającego, iż to był ostatni z Piastów.

Komisya zajmująca się tą sprawą oznaczyła dzień uroczystego obchodu pogrzebowego na 8. lipiec. Przytem zarządzono składki w całym kraju dla sprawienia nowej trumny, godnej zwłok tak wielkiego króla, do której to składki wszyscy by przyłożyć się powinni, aby nie dać się przewyższyć pojedynczym częściom Polski jak n. p. księstwu poznańskiemu, które już dwieście kilkadziesiąt talarów zebrało. Składki na ten cel przyjmują redakcye tutejszych dzienników.

W sprawie unii lubelskiej. Dowiadujemy się z „Dziennika poznańskiego iż w Paryżu zawiązał się komitet, który zajął się wybijaniem małych medalików na pamiątkę 300letniej rocznicy unii lubelskiej. Medaliki te noszą na jednej stronie połączone herby Polski, Litwy i Rusi, oraz napis: „Wolni z wolnymi i równi z równymi“ i te dwie daty 1569—1869, na drugiej stronie, Matkę Boską, a pod spodem napis „królowa polska módl się za nami“. Medaliki te będą kosztować po 9 cnt. Komitet ten uprasza wszystkich aby zechcieli, jeżeli chcą nabyć takowych, zbierać się wkółka po 20, składać pieniądze i razem jo odsyłać. W. ks. poznańskiem już bardzo wielu zapisało się na te medaliki, u nas mniej dotychczas zamówiono.

Co do obchodu unii lubelskiej, który jak wiadomo ma się odbyć w dniach 10, 11 i 12. sierpnia, musimy jeszcze to nadmienić, iż komitet zajmujący się obchodem, postanowił usypać kopiec na zamkowej górze na pamiątkę tej uroczystości. Nasza patryotyczna rada miejska we Lwowie uchwaliła pozwolić grunt żądany na usypanie kopca, oprócz tego jako pierwszy datek zaasygnowała z kasy miejskiej 350 zlr. w. a. i rozkazała wydać z magazynu tyle taczek i narzędzi pomocniczych, ile do przygotowawczych robót będzie potrzeba. Spodziewamy się, że rady innych miast pójdą w ślady naszej i również przyczynią się datkami do usypania tej pamiątkowej mogiły.

Z Przemyśla. Donoszą nam z Przemyśla, iż tamtejszy starosta powiatowy sprzeciwił się temu, aby do stowarzyszenia przemysłowego należeli wszyscy majstrowie, mówiąc, że do stowarzyszenia należyć mogą tylko, ci którzy sobie tego życzą. Lecz tu widać był w błędzie. Stowarzyszenie przemyskie „Zjednoczenie“, zawiązało się na podstawie ustawy przemysłowej z 1859 potwierdzonej 1861 roku, która dotychczas jest obowiązującą, gdyż nie była ani zmieniona, ani zniesiona. Na tej podstawie ułożono statuta zjednoczenia, które zostały przez c. k. namiestnictwo potwierdzone, dziwi nas tedy mocno, jak może p. starosta sprzeciwiać się ustawie cesarskiej i chcieć wprowadzić w błąd zarząd Zjednoczenia, który przeciw takiemu tłumaczeniu ustawy podał rekurs do c. k. namiestnictwa. Do stowarzyszenia przemysłowego powinni wszyscy majstrowie należyć podług ustawy, co jest rzeczą konieczną, ze względu na stosunki rzemieślników, które w następnym numerze „Rękodzielnika“ obszerniej wyłuszczymy.

Napad na gładkiej drodze. W Czechach jest bardzo nie miły stosunek ludności czeskiej do niemieckich kolonistów. My u siebie tego nie czujemy, bo choć i u nas są kolonie niemieckie, ale stosunkowo jest ich tak mało, że się gubią między ludnością polską i ruską. W Czechach jest ich tak dużo. że często nawet roszczą sobie pretensye do Czech, jakby to była ziemia niemiecka. Nie dawno wydarzył się taki wypadek, Czescy śpiewacy i gimnastycy wracali najspokojniej w świecie ze zgromadzenia ludowego w Paka. Między nimi na wozie siedział komisarz rządowy. Przejeżdżających przez wieś Małe Borowice napadli niemieccy koloniści mieszkańce tej wsi. — Wprawdzie rannych, ani zabitych nie było, ale sińca niejeden Czech oberwał, gdyż Niemcy ciskali na nich kamieniami. U nas się coś podobnego jeszcze nie wydarzyło, ale miejmy z drugich naukę i pamiętajmy, że jeżeli ziemi naszej nie będziemy szanować, ale ją wyprzedamy cudzoziemcom, to nas słusznie kamieniami obrzucą.

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. Ks. biskup Lubieński umarł w drodze na tyfus. Zdawało by się, że ta otchłań moskiewska wszystko w sobie zatraca, ale tak nie jest. Moskwa Polskę połknęła i strawić jej nie może i z pewnością prędzej czy później na tę niestrawność zginie. Zdawało się Moskalom, że zniszczą Polaków uwłaszczeniem włościan. Ale tem się nam samym przysłużyli, bo uwłaszczenie pomnożyło liczbę obywateli w naszym kraju, Przedtem chłop odrabiał pańszczyznę, więc całą nienawiść zwracał do swego pana, dziś jest wolnym od obowiązków dla dziedzica, ale tem głębiej czuje gniotące jarzmo moskiewskiej swawoli. Religia to jedyny skarb nieszczęśliwego, do niej się ucieka zawsze kto już u ludzi pociechy nie znajdzie. Moskale odbierają naszemu ludowi religię, zamykają kościoły i zamieniają w schizmatyckie cerkwie. Zmuszają naród do przechodzenia na moskiewską wiarę. Nasz naród cierpliwy, ale drażnić go to bardzo niebezpiecznie. Moskale się przerachują na swojem gospodarstwie.

Zgromadzenie wyborców we Lwowie. Dnia 27. czerwca odbyło się we Lwowie w dziedzińcu ratuszowym walne zgromadzenie wyborców lwowskich. Dziedziniec ratuszowy stanowi zamknięty kwadrat. Przy wieży wzniesiono trybunę dla przewodniczącego i mowców. Mury ratusza otaczające dziedziniec ubrane były w wieńce zielone i chorągwie narodowe polskie, ruskie i węgierskie, na znak, że nie tylko dla siebie żądamy wolności, ale i wolność innych narodów szanujemy i nie chcemy naruszać. Po godzinie czwartej zagaił posiedzenie p. Feliks Piątkowski i wezwał zgromadzenie do wybrania przewodniczącego. Jednogłośnie zgodzono się na p. Żaaka. Zgromadzonych wyborców było już w ówczas ze dwa tysiące, a jeszcze ciągle nowi przybywali. Wszystkie okna ratuszowe wychodzące na dziedziniec przepełnione były przez wszystkie trzy piątra publicznością. Po zagajeniu posiedzenia przez p. Żaaka występowali po kolei posłowie lwowscy. Najpierwej p. Ziemiałkowski, potem Gołuchowski, Smolka i Dubs. Oprócz p. Smolki radzili tamci trzej posłowie, aby wysłać delegacyą do Wiednia. Pan Smolka był temu przeciwny. Przytaczamy tu prawie całą mowę p. Smolki, przerywaną ciągle hucznymi oklaskami.

„Wobec czynionych zarzutów czuję się być obowiązanym stanąć w obronie mojego wniosku i winienem szanownym wyborcom dać sprawozdanie, aby sobie sąd jakiś uformowali, ażali ja wypełniłem moje obowiązki należycie, i czy odpowiedziałem zaufaniu, którem mnie zaszczycili, wybierając mnie posłem miasta Lwowa. (dobrze! Brawa!) Więc zgromadzenie, jako też szanowni moi koledzy, którzy przedemną przemawiali pozwolą, że odpłacę pięknem za nadobne: również więc wdam się w krytykę postępowania sejmowego jako też delegacyi w radzie państwa, ale uczynię to tylko o tyle, o ile potrzebnem będzie dla obrony mojego wniosku. Przytem zastrzegam się wyraźnie, co zresztą samo przez się rozumieć się powinno, że mnie idzie o rzecz a nie o osoby. A jakkolwiek przekonany jestem, że osobistości te źle służyły sprawie, mimo to pewny jestem tego, że to, co czynili nie w złej, lecz w dobrej wierze i w sumiennem przekonaniu, że służą dobrze krajowi. (Brawa!)

Powiedział mój szanowny przyjaciel poseł Ziemiałkowski, że w roku 1867 był za wysłaniem delegacyi do Wiednia i tłómaczył okoliczność względem cofnięcia adresu. Nie będę ja się wdawał i wchodził w rozbiór tych okoliczności. ale to podniosę, że ja już wówczas byłem za niewysłaniem do rady państwa, właśnie dla tego, że ja na podstawie doświadczeń, które miałem będąc podczas pierwszej kadencyi na radzie państwa, byłem tego przekonania, że tam niema co robić (przeciągłe oklaski, huczne brawo!)

Moi panowie! byłem w roku 1861 w radzie państwa, i już wtedy podniosłem tę myśl opuszczenia rady państwa, ale delegacya była wówczas temu przeciwną. W r. 1862 ponowiłem znów mój wniosek, lecz znowu napróżno; ponieważ zaś związany byłem węzłem solidarności, a nie chciałem solidarności tej uszkodzić, choć nie przyjęto mojego wniosku, więc usunąłem się po r. 1862 z rady państwa, ratując się urlopami, bo byłem tego przekonania, że tam niema co robić (brawo!)

Takim samym sposobem byłem w r. 1867 w sejmie przeciw wysłaniu delegacyi do rady państwa; ale ci panowie, którzy tam jeszcze nie byli, bronili obesłania rady państwa i powiedzieli: pójdziemy my i lepiej zrobimy. Otóż dlatego nic nie mówili posłowie, którzy wrócili w r. 1867, bowiem wrócili z powiększonemi podatkami, wrócili z bezpośrednią wybieralnością do rady państwa — w razie gdyby jaki sejm nie chciał wybierać do rady państwa, powrócili wreszcie z nadzwyczajnie szkodliwą ustawą grudniową, która koniec położyła wszystkim naszym nadziejom.

Hönigsmann: oho! oho!

Smolka: Otóż kiedy po takiem doświadczeniu powrócili, należało w r. 1868 pod żadnym warunkiem delegacyi więcej nie wysyłać (brawo!). Powiedział mój szanowny przyjaciel poseł Ziemiałkowski, że uzyskano konstytucyą, która w sobie mieści warunki zmiany, a zatem, że tę konstytucę będziemy mogli zmienić na naszą korzyść. Pytam się czy rzeczywiście przekonany jest o tem że to uzyskamy przy teraźniejszym składzie ministerstwa? Tam, gdzie nie mamy $1/3$ części głosów — sami ci panowie chcą przeprowadzić zmianę konstytucyi, do której potrzeba $2/3$ części głosów?!

To jest rzeczywistą iluzyą moi panowie sądzić (brawo), sądzić, że przy teraźniejszym składzie ministerstwa można

będzie zmianę konstytucyi w duchu nam przychylnym uzyskać. To jest iluzyą!

Ale to trzeba było wiedzieć pierwej, tak jak to ja wiedziałem po r. 1861 i 1862, jak ja to, zdaje mi się, dokładnie wyraziłem na sejmie krajowym zeszłego roku (huczne oklaski i brawo). I cóż panowie ci mówią jeszcze, że nam trzeba posyłać do rady państwa, tak długo, jak długo nie wywalczymy konstytucyi?! i to samo powtarzają rady powiatowe w adresach do księcia marszałka. Moi panowie! jak się naszym ministrom serce rozraduje na wieść o tych adresach! bo cóż te adresa wypowiadają? ażeby stać tak długo przy rezolucyi, jak długo się jej nie wywalczy. A właśnie im oto idzie, i o nic więcej, tylko o to, abyśmy ciągle łazili i łazili do rady państwa.

Owo powiedzenie moi panowie. stać przy rezolucyi — to są lisy farbowane (brawa i przeciągłe oklaski). To jest zdanie tych, którzy pod każdym warunkiem chcą iść do rady państwa. Mówią oni, że prawdę im powiedzą. Tak powiadali oni i zeszłego roku, ale mimo to my tej prawdy nie słyszeliśmy; i cóż zresztą, choćby im prawdę powiedzieli? Oto będziemy słyszeć parę mów dobrych, a przekonanym jestem, że po większej części miernej wartości, których w rajchsracie będą słuchali bardzo cierpliwie, lub pójdą, jak się im podoba, do bufetu (brawa), — a potem jak przyjdzie do głosowania, przyjdą z bufetu i przejdą nad życzeniami naszemi do porządku dziennego (brawa i oklaski huczne). To będzie skutkiem wysyłania delegacyi do rady państwa, a żaden inny (głosy: prawda, prawda).

Teraz moi panowie muszę dotknąć jednej rzeczy i powiedzieć, jak delegacya postąpiła sobie w radzie państwa; niech ona to sama wytłumaczy przed panami. Przekonany jestem, że nie byliby przeprowadzili rezolucyi, choćby mówili jak sami Demostenesy; więc nie zarzucam tego, że nie wystąpili w obronie rezolucyi, że jej nie wyprowadzili z tych zakątków, bo to wszystko na jedno wychodziło: ona nigdyby nie była uchwaloną.

Ale jedno, czego nie przebaczam delegacyi, to jest to milczenie uporczywe, które zachowywała podczas całej kadencyi w radzie państwa (brawa).

Milczenie przy uchwale ustaw wyjątkowych, przez które zniesioną może być i zawieszoną konstytucya w każdej chwili; milczenie przy usprawiedliwianiu stanu oblężenia w Pradze (brawa i oklaski); milczenie przy uchwalaniu ustawy wojskowej (brawa i oklaski) — i mnóstwo innych: tem panowie moi zadała nam delegacya klęskę moralną, klęskę ogromną, jakiej my Polacy nigdy nie doznali na polu parlamentarnem (przeciągłe brawa i oklaski) — my, którzyśmy zawsze i wszędzie stawali w obronie wolności, wierniesmy służyli postępowi, niosąc sztandar wzniesony, na którym stało wypisano: „za naszą i waszą wolność“ (brawa i huczne oklaski). Delegacya zaś uporczywie milczała i pozwoliła na to, żeby osławiony pater Greuter stanął w obronie uciemiężonej narodowości, w obronie wolności, a oni nasi delegaci nic nie mówili (przeciągłe brawa i oklaski).

Pytam się moi panowie: cóżeśmy zyskali tem milczeniem, tem upokarzającem zachowaniem się naszej delegacyi, tem przyzwalaniem na wszystko co się tylko Niemcom i ministrom pryśniło (brawa huczne i oklaski)?.. nowe podatki i 800.000 wojska. (Brawa i oklaski przeciągłe).

Słyszeliście panowie co mówiono przeciw delegacyi dopiero tu w tej chwili, a mówiono tu o szkodzie materyalnej, jaką wyrządziła krajowi naszemu; lecz gdyby to były jeno szkody materyalne! (niepokój w zgromadzeniu, głosy: cicho! cicho!) W roku 1848 i w roku 1861 mieliśmy stanowisko tak poważne i tak poważane, że mogliśmy powiedzieć, że mieliśmy stanowisko nawet u naszych przeciwników nie tylko poczesne, ale i sympatyczne, mimo to żeśmy zawsze walczyli z nimi przy każdej sposobności ostro (brawa i huczne oklaski). Teraz zaś delegacya tem milczeniem, tem zachowaniem się biernem w obec zachcianek ministerswa i większości niemieckiej doprowadziła do tego, że nasi najwierniejsi przyjaciele, nasi naturalni sprzymierzeńcy, autonomiści i wszystkie narodowości te, które zarówno z nami są upośledzone przez rządy centralistyczne niemieckie, opuścili nas, a Niemcy, panowie, ci nami wzgardzili (głosy: prawda! prawda!), mimo to że delegaci wysługiwali się wierniej niż Jakób o rękę Racheli (przeciągłe brawa i oklaski!).

To jest, moi panowie, co może najwięcej zarzucam delegacyi; nie to, że nie przeparła tego, co niby zamierzyła, lecz że znowu i dziś chce tam iść, choć wszyscy wiemy, że nie przeprze tego, choćby 100 lat chodziła do rady państwa.

Więc moi panowie nie jest to szkoda materyalna, któraby następnie przecież mogła być usuniętą, lecz jest to klęska moralna, którąśmy srodze dotknięci zostali. Ta najwięcej mię boli, to jest, co najwięcej mię obchodzi, bo szkodę materyalną można przeboleć — czas ją wyleczy lub okoliczności przyjażne; ale od klęski moralnej obrażone narodowe poczucie ze wstrętem odwrócić się musi. Sejm i delegacya nasza nie pojęli wielkości chwili, jaka nam się zeszłego roku nadarzała; sejm i delegacya nasza nie pojęli owego olbrzymiego ruchu dziejowego, społecznego i narodowego, który wówczas całą Europę przebiegał. Oni nie pojęli i nie zrozumieli chwili, która nam niedawno oddawała w ręce nasze losy naszego kraju. (Huczne brawa i oklaski.)

Nic jak tylko wystąpić trzeba było śmiało i należycie, a już byśmy mieli do tej chwili wszystko, czego pragniemy (huczne brawa i oklaski; głos: tak, tak, tak jest, a dziś mamy niewolę.)

A mimo to moi panowie, mimo tych zawodów i jawnej konieczności, że te małoduszne zabiegi tylko płonnemi zostać mogą, nie tracono nadziei i zeszłego roku, kiedy mój wniosek odrzucony został. Oto powiedziałem wtedy, że jestem zupełnie spokojnym; ponieważ i to policzyć musimy do tajemnic moralnego porządku świata, że idea mieszcząca w sobie warunki żywotności i prawdy w końcu zawsze zwyciężyć musi! (głosy: prawda! prawda) Tak też i dziś powiadam, że zwyciężymy mimo mylnej drogi, na którą sejm wstąpił, i mimo tych błędów popełnionych przez delegacyę. (Huczne brawa i oklaski.)

Zwyciężymy temu wszystkiemu na przekór; więc moi panowie tego wszystkiego dostąpimy wprawdzie, ale tej wielkiej klęski moralnej, którąśmy ponieśli przez wysyłanie delegacyi do Wiednia nie tak prędko zapomniemy i nie tak prędko nas jej skutki prześladować przestaną, — bo jest rzeczą pewną, cobyśmy

byli mogli doraźnie dostać, to na to dziś już z jakich lat 10tek czekać musimy. Że osiągniemy to, to prawda, lecz dopiero po ciężkich walkach, zużyciu sił na to, sił, których my tak potrzebujemy do podniesienia naszego moralnego bytu. Osiągniemy panowie, ale dopiero ofiarą kroci zniszczonych egzystencyj. (Głosy: prawda, prawda; prawda; brawa i oklaski.)

Więc w tem właśnie jest tak wielka odpowiedzialność reprezentantów kraju za ich jedynie chwilowemi względami powodowane postępowanie, które przez swą niewłaściwość tak fatalnie oddziałało na nasze społeczne i narodowe stosunki. Za niewłaściwość tego postępowania w odpowiedzialności musielibyście się podzielić z tymi, którzy na tak błędne tory wstąpili, jeżeli na zebraniu dzisiejszem nie orzeczecie, że to co się dotąd działo ze strony reprezentantów kraju nie było zgodne z interesami naszymi, i jeśli nie przyczynicie się do tego, by wskazać sejmowi drogę, którą ma iść, abyśmy doszli wszyscy do celu, ażebyśmy nasz honor, przynajmniej naszą przyszłość uratowali! (przeciągłe brawa i oklaski. Zgromadzenie zdejmuje nakrycia z głowy i przyjmuje zstępującego z trybuny posła Smolkę entuzyastycznym ogólnym okrzykiem „Niech żyje!)

Przytaczamy jeszcze mowę p. Armatysa, kuratora naszego stowarzyszenia „Gwiazdy". „Nasi posłowie zamiast powiedzić tak jest panowie zgrzeszyliśmy starają się nas uczyć i tłumaczą, że dobrze, kiedy my czujemy, że nam źle z niemiecką konstytucyą. Nie chcę w uczonej przemowie was przekonywać, ale moim prostym rozumem tak tę rzecz pojmuję. Mówił p. Ziemiałkowski, żeśmy pobici, to na cóż karki nastawiać, kiedy nas biją. Mówi, że i on szedł z narodem i stawał w obronie praw narodowych wtenczas, kiedy grożono za to szubienicą. To prawda. I naród uznał jego zasługi i wybrał go Lwów trzy razy na posła. Dziś szubienicą nie grozi obrona polskiej sprawy, a jeżeli dziś stanie w obronie narodu, to go znów na rękach nosić będziemy (oklaski).

Pan Gołuchowski mówi do nas jak matka do dzieci: gdy będziecie grzeczne to dostaniecie kawy (oklaski). Ja wam po kupiecku powiem co się stało z rezolucyą. Skoro wybrano delegacyą do Wiednia, to zaraz odjechała pospiesznym pociągiem, rezolucyę zatrzymano i wyprawiono pociągiem towarowym. A pociąg towarowy szedł pomału i ładowano czasem po stacyach inne towary, a rezolucya zostawała. Nareszcie przyszła na miejsce. Wtenczas oglądano towar na wszystkie strony i mówiono, że śliczny, ale na teraz za drogi bo już nie ma targu. Więc złożono towar do magazynu i kazano czekać do przyszłego jarmarku. Więc mi się zdaje, że towar stracił na wartości dlatego, bośmy go wieźli, ale zyska jeżeli zostanie na miejscu i kupiec sam przyjdzie po niego. Więc nie jedźmy do Wiednia się prosić, ale niech oni do nas przyjdą i niech się zapytają czego nam potrzeba, abyśmy byli w zgodzie to im powiemy. Mówią nasi delegaci żeśmy od Niemców dostali wolności. My niechcemy niemieckiej wolności, my chcemy polskiej wolności. Z naszemi życzeniami się nie taimy, bo cały świat wie, że Polacy pragną wolności.

Teraz postawił p. Armatys wniosek, że wyborcy miasta Lwowa wyrażają życzenie, aby posłowie lwowscy w sejmie popierali wniosek posła Smolki niewysyłania do rady państwa.

Mowy innych mowców nie przetaczamy chociaż wszystkie były bardzo świetne. Po zamknięciu dyskusyi poddał przewodniczący najpierwej wniosek p. Armatysa pod głosowanie. Wniosek został przyjęty. Także dodatek p. Dobrzańskiego, aby delegaci złożyli w sejmie mandaty do rajchsratu. W ślady Lwowa powinny pójść wszystkie miasta Galicyi. Powinny zarządzić u siebie zgromadzenia ludowe i wyborców i przyłączyć się do polityki p. Smolki. Jeżeli nam wolno się zgromadzać i publicznie mówić o sprawach krajowych, to pamiętajmy, że trzeba korzystać z stosownej pory i nie zasypiać gruszek w popiele, ale zarządzać zgromadzenia we wszystkich sprawach krajowych, bo tylko tym sposobem możemy choć późno wyrównać, te braki, jakie wskutek zaniedbania wnaszem życiu politycznem się okazały.

Austrya i Węgry. Potrzeby nadzwyczajne dla wojska austryackiego na rok 1870 wynoszą więcej niż pół pięta miliona złr. w. a., kiedy są nadzwyczajne potrzeby, to pewnie i o nadzwyczajnych dochodach będzie ministerstwo musiało pomyśleć. Może się żołnierze rozejdą na żniwa i zarobią na swoje utrzymanie.

Hiszpania. W Hiszpanii przed kilkoma miesiącami był naród powstał do broni i wypędził królowę Izabellę, która go uciskała i oszukiwała. Na miejsce jednorządztwa: królestwa powinna była powstać rzeczpospolita, to jest rządzić sobą powinniby sami obywatele. Tymczasem w sejmie hiszpańskim większość była zatem, żeby na miejscu dawnego złego, nowe złe zaprowadzić. Zmienili więc królestwo absolutne na królestwo konstytucyjne, to znaczy, że nie naród sam ma rządzić, ale naród razem z królem. Gdyby naród sam sobie nie wystarczył to co innego, ale naród się tak dobrze rządził bez króla, że i teraz mogło było tak nadal pozostać. Ale większość w sejmie chciała mieć króla, więc uchwaliła, aby go przyjąć. Lecz tu nowy kłopot, starali się już u kilku książąt, aby koronę hiszpańską przyjęli, ale nadaremnie, więc zamianowali swego ministra Serranę wielkorządcą i on im przysiągł na konstytucyą.

Od wydawnictwa.

Z rozpoczętym kwartałem trzecim upraszamy naszych abonentów o wczesne odnowienie przedpłaty i o rozszerzanie naszego pisma.

Zamówienia z prowincyi przejmują się pod adresem: Redakcya „Rękodzielnika" we Lwowie pod l. 834 1/4.

Przesyłka pieniężna wynosi najtaniej za przekazem pocztowym.

Jeżeli kogo z Sz. pp. przedpłacicieli jaki numer „Rękodzielnika" nie doszedł, raczy takowy nieopieczętowanym i niezapłaconym listem zareklamować.

Egzemplarze z piewszego półrocza są jeszcze w małym zapasie.

Nr. 14. wyjdzie dnia 18. Lipca 1869.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Piotr Zbrożek.** Czcionkami drukarni „Dzien. lw." Dr. H. Jasieńskiego.